

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 10 listopada 1889 r. —

Nr. 32.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 młk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

O WYCHOWANIU.

(Ciąg dalszy.)

Do dobrego, zupełnego wychowania panienci należą nietylko tak zwane „robótki ręczne,“ ale także białe szycie i krawiecczynna, chociażby tylko o tyle i dla tego jej znane, aby kiedyś, mając dom własny, potrafiła w tym względzie pracę i umiejętność sług osądzić.

Każda dobrze wychowana kobieta winna w potrzebie umieć zrzucić z siebie atłasy i koronki, odłożyć Słowackiego, a nawet Byrona w oryginale, powstać od stalug i palety, albo od fortepianu, na którym co dopiero trudny utwór Chopena wykonała, aby się zająć potrzebami kuchennymi, porządkiem domowym, wewnętrznym ładem gospodarskim, a na wsi nawet gospodarstwem podwórzowem — jednym słowem powinna umieć łączyć piękne z pożytecznym. *Lochen* w „Werterze“ wygląda wprawdzie prozaicznie, gdy dzieciom chleb masłem smaruje; ale w życiu praktycznym, domowym, rodzinnem umiejętność krajania chleba zbiwieną jest rzeczą.

Różne to w życiu przejścia bywają, a bardzo zmienne są losy ludzkie! — Z dostatków do nędzy, z wygodnego, miękkiego, rozkosznego życia do pracy i trudów niejedni schodzić muszą; za przyszłość nigdy ręczyć nie możemy, co w tajemniczym dla nas chowa łańcie, trudno odgadnąć. Bywało już, że los i królewskich nie oszczędzał rodzin! — Każda przeto kobieta bez wyjątku powinna umieć pracować tak, aby pracą bądź ręczną, bądź umysłową, bądź wspólnie jedną i drugą samodzielnie stanąć i bez pomocy drugich obyc się zdołała. Praca nikogo nie hańbi, ani nie ubliża nikomu, kto zacny, szlachetny i rozumny, uszanuje ją w drugich, a sądu ludzi głupich, przewrotnych, próżnych, zarozumiałych i próżniaków lękać się nie potrzeba, ani nań zważać. Hańbą tylko jest być darmożjadem i ciężarem czy to społeczeństwa, czy pojedynczych rodzin, czy jednostek, a choćby i familii własnej. Wstyd dla osoby silnej i zdrowej, czy to mężczyzna, czy kobieta, być pasorzytem, zostawać, jak to mówią, na łasce drugich, w mniemaniu, że praca, do jakiej się jest zdolnym, uchybiła, lub poniżyłaby, więc w wyczekiwaniu szlachetniejszego, odpowiedniejszego niby to zdolnościom zajęcia, marnować czas w bezczynności, w nagannem, pogardy godnem lenistwie.

Od najrychlejszej zatem młodości niech matka przyzwyczają swe dziecko do pracy umysłowej i ręcznej. Niech dziewczeczka najprzód nauczy się dla lalki swojej pracować; niech dla niej szyje sukienki, bieliznę, a to zajęcie usposobi ją poniekąd do przyszłych ważnych obowiązków matki i gospodyni domu. Niech się stara, by lalka zawsze była ładnie i czysto ubraną — może jej nawet sama prac i prasować sukienki. Później potrzeba, aby panienska wyrobiła w sobie zamiłowanie do robótek, któremiby ukochanym swoim na imieniny, na gwiazdkę i wśród tym podobnych okoliczności mogła miłe sprawić niespodzianki, i choć w części tym sposobem okazać swą wdzięczność i przywiązanie.

Matka powinna posiadać zupełne zaufanie córki, powinna być najpierwszą jej przyjaciółką. Ciągły wpływ matki wszędzie i zawsze — jej pełne łagodności a roztropności obejście, wskazywanie, co jest dobrem, a co naganem, przemawianie dziewczynce do serca i rozsądku, uważanie na samę siebie, by jak najlepszy pod każdym względem dawać przykład, wreszcie serdeczna pieśczęta macierzyńska, ale nigdy schlebienie słabościom i zdroźnościom — oto, co zaufanie zjednać zdoła. Ten wpływ matki i usiłowania, by pozyskać zaufanie córki, powinny się zacząć od najpierwszych lat dziewczynki, bo jeżeli matka nie zjedna sobie zaufania trzechletniego dziecka, nie pozyska go z pewnością, gdy dziecko w piętnastoletnią wyrośnie panienkę. Inni ją uprzedzą, bo młode serca potrzebują zwierzać się z doznanych wrażeń — a chwila ta i wybór istoty, do której się poweźmie zaufanie, są niekiedy na całe życie stanowcze.

Niech matka szczególnie zwraca uwagę na sługi, domowników i rówieńczki swej córki, by ona niewłaściwemu nie uległa wpływowi, by nie nabrała od nich nagannych narowów: zamiłowania do kłamstwa, do fałszu, do plotek, obmowy i oszczerstwa, do wyśmiewania, przedrzeźniania i przekręcania posłyszanych wyrazów; do łakomstwa, nieokrzęsanych ruchów, niestosownych wyrażzeń i t. p. Przede wszystkim zaś przestrzegać i starać się o to należy, by córka żadnych przed matką nie miała tajemnic; jeśli drobne mieć zaczęnie „sekreta,“ wkrótce do ważniejszych przyjdzie.

Zaufanie córki do matki jest dobrem nieocenionem, a zbawiennem na całe życie, gdy z rozwijaniem się umysłu i serca nabiera rozleglejszych rozmiarów i wyższego znaczenia. Gdy panienska zacznie w towarzystwa ucześnieć, matka powinna dla niej najpierwszą zostać powiernicą: jej powinna zwierzyć się z każdego wrażenia: jej powinna powtórzyć rozmowy, które ją zajęły, pochlebne i słodkie słówka, które jej podszepto; a matka tem wrażeniem i tem zwierzeniem się pełnem zaufania kierować, czuwać nad niem i rady swej oględnie udzielać powinna, mianowicie też w zachowaniu się względem młodych mężczyzn, którzy wstępującej w świat panience pierwsze pod stopy złożą hołdów wienc, których woń silna młody umysł-odurzyć, a barwy jaskrawe olśnić zdołają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZOSIA.

Obrazek z natury.

„Wie ich kann.“

J. von Eyck.

I.

Dó pięknego ogrodu przylega kawał ziemi, zupełnie nieruszanej, bo ogrodnikowi na nie się przydać niemożęcej. Czyżby bowiem kto dojrzał zza gęstego szpaleru drzew ładny klomb cieplarnianych kwiatów? Lecz natomiast sama natura objęła tu panowanie: na tle zielonej trawki widnieją liczne krzaczki fiołków, których tak tu wiele, że aż zabarwiły ziemię na fiołkowo: woń ich napelnia powietrze — i rzeczywiście uroczym się przedstawia ten wzgardzony, samemu sobie zostawiony kącik. Widać — zdanie nasze podziela i wysmukła panienska, która, okryta ciepłym szalem, aż tu zabłądziła w rannej przechadzce: na świeżej twarzyczce maluje się zadowolenie, a modre oczy patrzą z radością na mnóstwo ciemnych, wonnych kwiatków, wychylających ciekawe główki z pod zielonych listków. — Nagle mimowolne westchnienie wydobywa się z piersi Zosi. Stały jej w pamięci owe szczęśliwe czasy, gdy największem szczęściem pieszczonej jedynaczki było zbieranie fiołków... Niedługo jednak może dziewczeczka rozmyślać nad marnością i niestałością ziemskich rzeczy, bo oto słyszy swe imię, a równocześnie odgłos szybkich młodzieńczych kroków za szpalerem drzew. — Zosia domyśla się, że to brat ją szuka i swawolnie chowa się za drzewo. — Ale, niestety! jasna rama sukienka i szal barwny zdradzają ją i wnet o zręcznych ruchach młodzieniec, odchyliwszy gałęzie leszczyny, napół rozwitemi listkami okryte, staje przed siostrzyczką:

— Aa, mam cię, mój ranny ptaszku — mówi z serdecznym uśmiechem, nachylając się do różowego liczka Zosi, by je na dzień dobry ucałować — ale gdzież ty zaszła!... i ogląda się naokoło, zatrzymując w końcu wzrok na małych nóżkach Zosi. — I elegaucka moja pania siostra nie bała się zawałać swego pięknego obuwia wilgotną ziemią niewysypanej ścieżki?

— Kiedy bo tu tak ślicznie, mój Józiu.

— Doprawdy! ja myślałem, że ty przecież we wszy-

stkiem lubisz sztukę i komfort, a tu doprawdy nie widzę ani śladu ręki i pracy ludzkiej.

— Otoż właśnie ta roznaitość i brak sztuki mnie nęci — odpowiada Zosia — a teraz chodźmy na cywilizowaną ścieżkę, bo mam ci tyle rzeczy do powiedzenia — dodaje, wsuwając rączkę pod ramię brata.

— Aha! pewno coś, co się mego kochanego Mieczysława tyczy — mówi, poważniejąc nagle młodzieniec.

— Skądże domyślasz się? czy ojciec co mówił w tym względzie?

— O! nie, ale, widząc go w tak złym humorze, zupełnie nieczułym na cały zapas anegdotek, który przywiozłem z jarmarku w N., zaraz pomyślałem, że to coś moja siostrzyczka zbroiła. No — i dowiedziawszy się o przedwczorajszej wizycie Mieczka, nietrudno mi było skombinować...

— Zwłaszcza tak domyślnemu, jak mój braciszek — dokończyła Zosia, z miłością na brata patrząc. — Rzekiwiście niezadowolonia ojca ja jestem główną przyczyną przez odmowną odpowiedź, daną twemu przyjacielowi. — Ale coż chcesz, mój drogi, ja bez miłości za mąż nie wyjdę — stanowczo, z główką podniesioną mówiła psuta jedynaczka.

— Zupełnie zgadzam się na to, Zosiu, ale nie pojmuję, dla czego byś nie mogła pokochać Mieczysława. — Znam go od ławy szkolnej i śmiało bezstronnie powiedzieć mogę, że niełatwo znaleźć drugiego równie szlachetnego, prawych zasad młodzieńca, pożytecznego członka społeczeństwa i dobrego gospodarza. Nie zaprzeczysz, że i powierzchność jego jest bez zarzutu, że i formy jego towarzyskie znamionują staranne wychowanie i salonową dystynkcję.

— Ależ ja mu żadnej z tych zalet nie ujmuję, z tem wszystkiem nigdy bym go pokochać nie mogła. — Bo proszę cię, Józiu, zawsze mi mówisz: „on w tobie zakochany, on się o ciebie stara!... Piękne staranie! doprawdy. — Czy myślisz, że choć raz najwyczerpięjszym komplementem mnie obdarzył? Często u nas bywa — to prawda — ale wciąż tylko mówi o poważnych rzeczach, o gospodarstwie, o obowiązkach społecznych, a gdy wzmiankowano o zabawie, o rozrywkach, ów nudziarz wysunął się z swem mądrym zdaniem, że zabawę tylko za odpoczynek po pracy uważać należy. A potem... w jego braniu się i całym układzie nie ma nic takiego, co bym pragnęła widzieć u swego narzeczonego. Mówiła mi pani Felicya, że starający się powinien być zawsze na rozkazy pani swego serca, ulegać jej we wszystkim, obawiać się ją urazić. „A on!... ten twój Mieczysław — ile razy zdarzało się, że po parę tygodni u nas nie był, bo „miał obowiązki gospodarskie“, jak mówił, coż mi z tego, że z admiracją na mnie patrzył, kiedy nie otaczał mnie temi hołdami, uwielbieniem, o jakich słyszałam, czytałam i o czem mam wyobrażenie z krótkiego swego w Warszawie pobytu.

— Otoż to! — wszystkiemu winna ta pani Felicya, która swemi światowemi zasadami główkę ci przewróciła. — Daruj, Zosiu, moje ostre wyrażenie — mówił Józef, widząc niezadowolenie na czole siostry — daruj, proszę cię w imię tego gorącego pragnienia twego szczęścia. — Wierzaj mi, że to, co ci ukazano, jako miłość prawdziwą, to tylko subtelne, uperfumowane pochlebstwo, ktorem, jak wonomem kadzidłem, zawróci się głowa, ale nie zadowoli serce. Wierzaj mi, że więcej warte szczerze, prawdziwe uczucie, niż hołdy cześć i puste; i szczęście twoje pewniejsze u boku człowieka, który cię szanować będzie, który poda ci dłoń do wspólnej pracy, opromienionej ciepłm prawdziwego uczucia, niż gdybyś oddała rękę jednemu z tych salonowców, co przez czas jakiś będzie przed tobą niby przed bóstwem kłęczął, a potem znudzony nie podzieli z tobą trudu, ani obowiązku, których sam nie uczi... Mieczysław kocha cię gorąco i prawdziwie nie tylko dla twej ładnej twarzyczki, przyciągającej postaci, ale i dla darów duszy, któremi Bóg cię obdarzył, dla

tego zacnego na rzeczy poglądu, który, niestety! teraz się zaćmił i zgaśnie przez zetknięcie z tym sztucznym, konwencyonalnym światem, do którego weszłaś pod egidą pani Felicyi. . . .

— A której ty nie bardzo lubisz — mówi Zosia — niesprawiedliwym jesteś dla niej, a ona taka dobra dla mnie. — Wszystko to pięknie, co mówisz... głos jej drży trochę rozdrażnieniem, a twarz gorącym palą rumieńcem — prawda — ale ja za mąż bez miłości nie wyjdę. A jakże on niepodobny do mego ideału ten gospodarz prozaiczny o opalonej twarzy i rękach.

Józio widzi, że dłużej na siostrę nalegać nie można, że właśnie w tej chwili daremnie byłoby wszelkie perswazy: zmienia więc ton mowy i żartobliwie woła:

— *Malheur à moi*, Zosiuniu — popatrz, jakie i ja mam opalone ręce i czoło, och! pewnie mnie już kochać nie zechcesz.

— Ach! Józio — wesoło odpowiada Zosia, której ta zmiana rozmowy bardzo na rękę, przed chwilą bowiem zaczynała na serwo mieć do brata urazę — ty to co innego, tyś zawsze miły, ładny i dobry i . . . nie nudny! — dodaje z przyciskiem.

Oboje rodzeństwo zapuszczają się teraz w swobodną, wesołą rozmowę, jakby przedtem nie byli wcale roztrząsali drażliwych kwestyi. Dopiero gdy zbliżali się ku domowi, Zosia zapytała:

— A czy znasz najświeższą wiadomość? Jadę z ojcem do Iwonicza! Tak się z tego cieszę.

— Będiesz tam znowu z swoją ulubioną panią Felicyą — rzekł pół żartobliwie, pół ubolewając, Józef.

— A tak, tak, och! jakże się dobrze bawić będę, pewno jak tej zimy, kiedy takie idealne ośm dni u niej w Warszawie spędziłam.

Oczy Zosi, błyszczące radością, zwracają się ku bratu

— Ale ty do nas przyjedziesz, jedyny? a wtedy jeszcze lepiej razem bawić się będziemy! . . . Reunions, wycieczki!

— To chyba najmniejszym magnesem dla mnie będzie. Wiesz, jak rad jestem zawsze być z tobą, ale obowiązki gospodarskie na pierwszym planie . . .

— A to i z ciebie nudziarz.

— Siostrzyczko, a pamiętasz, jak dawniej od lekcyi na przechadzkę wyciągnąć cię pragnąłem? Tyś mi odpowiadała zawsze: pierwszy o b o w i ą z e k !

— Ech, to tak dawno! — I Zosia, puszcżając ramie brata, wbiegła na werandę starego drewnianego dworu, który na tle lip zielonych z uroczą powagą witał wędrowca.

II.

Było już około 6tej po południu; promienie słońca padały ukośnie z pogodnego błękitu, wywołując cienie coraz dłuższe. Przed białą i czerwono pomalowaną baryerą głównego placu w Iwoniczu zatrzymują się co chwila powozy z strojnemi paniami, a turkot koł miesza się do głośniego ruchu. — Wzdłuż i wszerz chodzą liczne pary, panie eleganckie, inne ładne tylko, mężczyźni z zakrojem światowców, lub też ludzie starsi, którzy z okazji dzisiejszego festynu pragną świątecznie wyglądać. Na wszystkich twarzach nadzieja zabawy, badawcza chęć skrytykowania drugich, wydania się lepiej samemu — bo koncert dzisiejszy to nie tylko popis utalentowanych amatorów, ale i przegląd całego towarzystwa sezonu będącego na kulminacyjnym punkcie świetności. Wreszcie dźwięki zegara wybijają kwadrans po 6tej i całe strojne, gwarne towarzystwo wchodzi do sali o zaciemnionych oknach, oświetlonej rzęsiście. Przez chwilę trwa szmer przerwany tu i tam głośniejszym stuknięciem — wreszcie następuje uroczysta cisza i cudowne akordy Chopenowskiego „Grand concert“ porywają i wstrząsają dusze prawdziwych melomanów, na twarzach innych słuchaczy wywołując także wsłuchanie się . . . dla szyku. Lecz utwor to długi — jest więc czas na wszystko. Choć grająca siwowłosa pani

z coraz głębszym zrozumieniem rzecz oddaje, to uważnie obserwator dojrzy, jak powoli sztuczne zainteresowanie się znika z twarzy, strojne główki zaczynają się delikatny poruszać, oczy po sali szukają znajomych. — I ponad głowami wsłuchanych niewielu znawców muzyki krzyżują się spojrzenia, uśmieszki, niedostrzegalne prawie skłonicnia głowy, rumieńce oblewają wdzięczne twarzyczki, nad którymi szeptem niedosłyszalnym robią sobie uwagi panowie w jednym kącie w szeregu stojący. — Z pomiędzy młodych pań najwięcej ich zbiera niebiesko ubrana wysmukła panienska, siedząca niedaleko estrady: jej piękne oczy wpatrzony z dziwnym wyrazem w fortepian, którego cudowne dźwięki zdaje się chwytać całą duszą. Jest to nasza znajoma, Zosia, która od dni dziecięcych ukochała muzykę, toż i teraz oprzeć się nie może jej czarowi: zapomina o wszystkim, zapomina, że na nią patrzy ocz tyle, jako na najświetniejszą gwiazdę kąpielowego miejscowego sezonu, zapomina nawet, że młoda panna wedle zdania pani Felicyi niezem się zbytino wzruszać nie powinna. — Jej delikatna twarzyczka błyszcząca rumieńcem, oczy świecą nietajonem wzruszeniem, cała postać wyraża zachwyt prawdziwy. — Śliczną jest Zosia w tej chwili, opróżniona jakąś myślą szlachetną i wielką — to też z uwielbieniem patrzy na nią wiele oczu zpoza p i n e - n e z i monokli, — ale jedno zwłaszcza przykute do niej spojrzenie. Jest to młodzieniec niepiękny, ale o szlachetnej powierzchowności, ogorzalej twarzy, rozumnych oczach, jednym słowem — Mieczysław. Nie widział on jej od miesiący kilku i najniżej spodziewanej zobaczył ją tu w towarzystwie gwarnem Iwonicza, dokąd przypadkiem na wezwanie swej ciotki pospieszył. — Jakby magicznym prądem owiana Zofia podniosła oczy i spotkało się jej spojrzenie ze wzrokiem Mieczysława. Ciemny rumieniec okrył jej twarz, taką głębię uczucia dojrzała w źrenicach, na siebie zwróconych; ale w tejże chwili koncert się skończył, a przed nią stał już jej znajomy od dni kilkunastu, pan August Z., który wszędzie jej hołdy składał z ową lekko-niedbałą kurtoazyą, pełną subtelnego uwielbienia, a którą pani Felicya, wielka jego protektorka, *chevaleresque* nazywała . . .

Po koncercie nastąpiła pauza dwugodzinna, by panie mogły pozmięwać toalety na wieczor tańczący, jaki urządzano w zamkniętem kółku. — Był on na cześć pani Felicyi, której imienny nazajutrz przypadały — stąd do towarzystwa kąpielowego przyłączyli się jej krewni i dobrzy znajomi z okolicy, młodzież podawała sobie imiona ładnych, lub posażnych panien, jakie miały tam zabłyszeć, najczęściej jednak brzmiało imię Zosi, bo wszyscy godzili się w pochwałach dla jej wdzięku, urody, dystynkcyi, podniesionych — jak mówiono na ucho — znacznym posagiem. Stanowczo Zosię uznawano za główną ozdobę sezonu. Zdanie to nabrało powagi potwierdzone z przejęciem przez pana Augusta, zajmującego od lat kilku zaszczytne stanowisko wyroczni okolicznego towarzystwa. Pan August zasłużył sobie na to znaczenie latami, zaszczytnie spędzonymi w salonach lwowskich, elegancką powierzchownością, pewną siebie *nonchalance* w obejściu. Dyplom ten, podpisany przez mnóstwo pań, chcących uchodzić, czy też będących nawet ozdobą wielkiego świata, nadawał zachowaniu Augusta bardzo wiele pewności; to też gdy teraz wchodzi na salę w dłuższą chwilę po zaczęciu zabawy, na ustach jego igra ironiczny uśmieszek; przez myśl mu bowiem przemknęło, jak te panie, które on dotąd względami, a nawet hołdami obdarzać raczył, będą wysoce niezadowolone, gdy on wyłącznie dziś p o s ą w i ę c i się pannie Zofii . . . „Ona taka uroczą, że kto wie? gdybym był pewnym jej posagu, może dałbym się zakuć w złote okowy.“

Przesuwa się zręcznie przez liczne towarzystwo, witają go zachęcające uśmieszki, zalotne spojrzenia — ale August dziwnie nieczuły dziś na nie, bo oto wzrok jego

soczywa wyłącznie na wysmukłej, białej postaci Zofii, która prowadzi w tej chwili ożywioną rozmowę z swym dawnym znajomym, bez względu na to, że tylu młodych ludzi oczekuje z utęsznieniem chwili, w którejby przelotne spojrzenie niebieskich oczu dało im do zbliżenia się zachętę. — Lekki, różowy obłoczek przemyka po jej twarzy na widok p. Augusta, który w tej chwili swą czułością pięknej pannie składa, obejmując ją wzrokiem uniejętym — dzięki długoletniej wprawie — dużo wyrażać wtedy, gdy wewnątrz nie się nie odzywa.

— Czy pani tańczy? — pyta — i za chwilę mistrz sztuki choreograficznej, zręczny p. August, przebiega w szybkim wirze tańca z nadobną Zosią, która znowu spotyka się z wzrokiem Mieczysława i równie, jak na koncercie, silnie się rumieni. — Zła jest za to na siebie, wszakże stanowczo przenosi nad tamtego nudziarza „eleganckiego salonowca“, sypiącego z taką wprawą pełne znaczenia komplementa — mimo to wciąż pyta siebie: „Ciekawam, czy Mieczysław się zbliży?“ — Pytanie to wnet odpowiedź znajduje. Przyjaciół jej brata zbliża się do niej z całą swobodą człowieka dobrego towarzystwa. Następuje to w chwili właśnie, gdy p. August z pełnym uwielbieniem spojrzeniem mówi:

— Świat to jak pustynia, na którego piaszczystej przestrzeni czasem tylko wspaniała, uroczą zakwitnie róża.

Jakieś nagłe natchnienie każe Zosi w tej chwili zwrócić się ku Mieczysławowi, by z figlarnym zapytać uśmiechem, czy zgadza się na to orzeczenie? Zaledwie wyrzekła te słowa, żałuje prawie, ale młodzieniec z spokojnym je przyjmuje uśmiechem i odpowiada tonem równie wesołym, przysuwając do Zosi taburet.

— Co do mnie, to nad najwspanialszą w sztucznej atmosferze cieplarni wyhodowaną różę przenoszę cichy, skromny fiołek, kryjący się w cieniu traw na zielonej za ogrodem łące.

Zosia mimowoli zwróciła się wspomnieniem do owego wiosennego ranka, gdy z taką przyjemnością zaszła do opuszczonego zakątka ogrodu... lecz nie ma czasu nie tylko na wspomnienia, ale nawet na odpowiedź, bo oto zaczyna się kontredans i tancerz jej z niskim ukłonem się zbliża.

(Dokończenie nastąpi.)



w świetle higieny i fizjologii.

napisał **A. L.**

(Ciąg dalszy.)

I.

Powołanie kobiety i jej zawód.

Że przeznaczeniem kobiety jest zostać gospodynią domu, o tem od dawna ustaliło się przekonanie w męzjach naukowo i fachowo wykształconych i z pedagogią obeznanych, dla tego też zwracali uwagę rządowi swoim, by w miarę potrzeby urządzić w tym celu szkoły dla dziewcząt, obznajmujące je z naukami przyrodniczymi o tyle, o ile tego wymaga ich przyszły zawód. Wszakże pomimo, że w niektórych szkołach uwzględniono poniekąd tę nieodzowną gałąź nauki, mało jeszcze postąpiło praktyczne wykształcenie młodych dziewcząt i tak

widzimy wciąż jeszcze brak znajomości przyczyn i skutków w rodzinnych zdarzeniach życia domowego, wciąż to samo bezmyślne trzymanie się dawnych zwyczajów i nawyków w domu i kuchni i tę samą nieudolność córki, lub już żony w domu względem nadzoru gospodarstwa w porównaniu z wytrawną gospodynią, a nawet brak chęci i skłonności do nabycia odnośnych, jakoby z zajęciem wykształconej kobiety niezgodnych i niepotrzebnych dla niej wiadomości.

Z tej też to przyczyny prowadzi się niejedno gospodarstwo domowe o wiele drożej, niżby to być mogło i powinno, w miarę czego uszczupla się do zbytku kasa domowa, z której czarpie nad potrzebę, a raczej dla własnych zysków nie pani, nie gospodyni domu, ale mniej dbała o interes pański gospodyni najemna. Pominąwszy nieodpowiednie celowi wykształcenie szkolne, spoczywa główna przyczyna złego w domowym wychowaniu i w duchu czasu, który i płeć piękną, niestety! opanował. Córki z dawnych, lub zamożnych rodzin, które w miarę rzeczywistego, lub pozornego stanowiska ojców uważają się za należące do t. z. lepszego towarzystwa, nabierają nieuzasadnionych niczem pretensyi i kształcą się li dla tegoż towarzystwa. Całe wychowanie ich tak szkolne, jak domowe, bez względu na normalny i fizyczny rozwój ciała, skierowane jest li ku zdobywaniu dobrych form i powierzchownych wiadomości, służących za środek zrobienia kiedyś... dobrej partyi. Szkoły służą jej na to, by nauczyć się mówić i pisać w własnym języku, choćby bez zapoznania się z właściwymi zasadami gramatyki, „parlować“ po francuzku, grać na fortepianie, rysować, zapoznać się z literaturą piękną, z sztuką tańczenia zręcznego i wreszcie dla uniknięcia nudów, lub dania sobie pozoru zajęcia — delikatnych robótek ręcznych. Dokończenie lepszego wychowania i wyższego wykształcenia stanowi czytanie romansów i odwiedzanie teatrów, by zapoznać się bliżej z literaturą i sztuką i być *au courant* rozmowy w salonie. To wystarczy niekiedy do pójsicia za mąż i zostania żoną, ale nie wystarczy nigdy do zostania w właściwym znaczeniu tego słowa panią i gospodynią domu, dobrą żoną i matką.

W kołach płci żeńskiej znachodzimy dotąd, bądź to z tradycyi, bądź z błędnego kształcenia się pochodzące zdanie, że zatrudnienie w gospodarstwie i kuchni jest rzeczą służby i mniej wykształconej klasy ludzi, stosownem dla córek rzemieślników i t. p., przeznaczonych do pomocy matkom, lub mężom, ale nie dla dziewcząt wyższego stanu. te bowiem nie na gospodynie, ale panie i reprezentantki domu, na towarzyski swych mężów są przeznaczone. Zdanie to staje się częstokroć źródłem nieszczęśliwego pojęcia w stadle małżeńskim i przyczyną upadku całego szczęścia familijnego. Zwalczać ten przesąd zawczasu w młodych dziewczętach jest rzeczą i obowiązkiem starszych i doświadczonych kobiet, jako też i inteligentnych mężów nauki. Różnica, jaka dotąd zachodzi w miarę wychowania i stanowiska pomiędzy zabiegliwą gospodynią domu a światową damą, winna coraz więcej niknąć i zacierać się w drodze myślenia, a tym sposobem wyzwolić gospodarstwo i kuchnię z rąk niewykształconej, bezmyślnej klasy ludzi, która, nie znając właściwych procesów, jakie zachodzą przy sporządzaniu potraw, kombinacji ich we względnie dyetetycznym i t. d., traktuje rzecz, jako proste, podrzędne rzemiosło. Skoro zaś czynności gospodarstwa domowego staną się przedmiotem namysłu, wstąpią tem samem w zakres właściwych wiadomości i kształcenia się, staną się nauką kobiety, prawdziwym materiałem wychowawczym.

Bo w czemże właściwie spoczywa główna różnica pomiędzy wykształconym a niewykształconym człowiekiem? — czyż nie w tem, że pierwszy umie sobie wyłomaczyć właściwe powody tego, co czyni, podczas gdy drugi tego nie potrafi? — To też kobieta wykształcona zna prawa natury, wedle których odbywają się różne czynności względnie produkcyjne w domu i kuchni, wie, że niestosowanie się do tych

przynosi straty i szkody; podczas gdy zwykła, tylko z mechanizmem zarządu obeznana jejmość wszelkie niepowodzenie powszechnie tylko jakimś przypadkowi przypisuje. Inaczej zapatruje się na rzecz kobieta, znająca siły natury, w obrębie gospodarstwa działająca; ona nie postępuje według bezzwrotnie ułożonych recept i przepisów, bo ona wie, że gotowanie i konserwowanie pokarmów polega na zastosowaniu pewnych chemicznych, lub fizykalnych praw, które tylko wtenczas pomyslnym uwieńczone zostaje skutkiem, gdy się tych ściśle trzyma; ona umie nadto bez trudności zastosować wszystkie nowości w gospodarstwie swem, które nauka co chwila dla praktyki zdobywa, by oszczędzać bez znoszenia niedostatku, a używać bez rozrzutności, jednym słowem ona jest wykształconą kobietą tego czasu.

Samo się przez się rozumie, że od wykształconej a zarazem zamożnej i do lepszych sfer towarzystwa należącej kobiety nie wymaga się, by sama w gospodarstwie względnie kuchni pracowała, chodząc w zawody ze służbą, atoli obowiązkiem jej jest rozumieć wszystko dobrze i lepiej od gospodyni, lub kucharki, a przewodniczyć wszystkiemu myślą i pojęciem swego wyższego duchowo-praktycznego wykształcenia, czyli innymi słowy: być duszą samowiedną domowego mechanizmu. Natenczas nietylko zdoła osądzić zdolności swych sług i nadać sobie potrzebną wagę, ale też nie będzie pośmiewiskiem tych sług, gdy w braku wiedzy i doświadczenia wyda niestosowne rozkazy.

Dla tego to powinna, zdaniem naszym, płeć piękna w własnym interesie z życzliwością powitać wszystko, co ma na celu zwrócić jej uwagę na przeznaczenie kobiety za pomocą reformy wychowania i pobierania nauk i utworować drogę do pozyskania kobiecie wykształconej pewniejszego, godniejszego i w życiu familijnem pożądanego stanowiska.

Oby rozprawa niniejsza stała się choć skromnym tegoż przyczynkiem. Kończąc ten dział, poddajemy łaskawym Czytelniczkom myśl swoją pod rozważę, czy też czasem wadliwe wychowanie dziewcząt naszych nie przyczynia się do tego, iż wiele ich dzisiaj nie wychodzi za mąż i wbrew przeznaczeniu kobiety obierać sobie musi samodzielne zawody — czy to nie tyle z braku pozycyi i posagów, jak raczej z obawy nie sięgają mężczyźni po rączkę tej, która się tak uroczo prezentowała w salonie i z takim szykiem wdzięczyła, żeby później, po skończonym miesiącu miodowym — żonka nie chciała wciąż grać dalej komedyi, zamiast, jako godna pani i gospodyni domu, a w razie błogosławieństwa Bożego matka dzieci, ugruntować prawdziwe a spokojne ognisko domowego szczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nowe książki.

„Łzami rozrzewnienia zrosiłem tę książkę“ — napisał święto p. Maryan Gawalewicz pod wrażeniem przeczytanego dziwnie pięknego dziełka Edmunda Amicis, noszącego skromny tytuł: „Pamiętnik chłopca.“ Są ludzie między pisarzami, którzy, nie posiadając dokładnej znajomości ludzkiego ducha, będąc zbyt słabymi psychologami, by ludzkie życie wiernie w każdej odzwierciedlić fazie, nie umiając przemawiać do przekonań i wymagań ludzi dorosłych, sądzą, iż posiadają dość talentu, by w zrozumiałym przemówić sposób do dziecka. Lada powiastka, zakończona moralną tendencją, bywa podawana, jako po-

karm właściwy, dziecku, lub ludowi, lecz rzadko pisarz pomyśli o tem, czy utwor jego posiada inne jeszcze niezbędne warunki, by dodatnie wrażenie po przeczytaniu książki zapisało się na zawsze w pamięci czytającego.

Cel ten osiągnął Amicis w zupełności. Autor, znany zaszczytnie z uroczego wdzięku powieści swych we włoskiej literaturze, przemówił dzisiaj do dziatwy swej gorąco ukochanej ziemi słowami chłopca, opisującego rok jeden pobytu swego w szkole.

Zdawałoby się na pozór, iż niepodobieństwem jest nagromadzenie bogatego materiału na polu tak ubogiem; iż powieść taka musi być nułną, jednostajną, lub też naciągniętą i sztucznie oświetloną ogniami. Lecz mylnem jest powyższe mniemanie. Ilek bo tam wdzięku, ile uroczej prostoty! Wszystko tam szczere, naturalne, rzewne i podniosłe i każdy rozdział tej książki — a jest ich kilkadziesiąt — to osobna i nowa w swym rodzaju perleka. Młody chłopczyca, syn zamożnych i zacnych rodziców, opisuje w formie pamiętnika wszystkie główne zdarzenia, których był świadkiem. Przed oczyma naszymi przesuwają się kolejno zacne postacie pełnych poświęcenia przewodników młodzieży i sympatyczne chłopiąt twarzy. Pomimo, iż każdy rozdział jest jakby osobną powiastką, wszystkie występujące w nich postacie znajdujemy i w dalszych rozdziałach, ściśle z sobą powiązanych.

Jedną z najoryginalniejszych ozdób tej książki są śliczne listy ojca i matki do syna i pełne wzniosłego uroku powieści, czytowane co miesiąc w szkole.

Autor nie moralizuje, nie prawi kazań na ogadany temat, lecz uczy, żywy przed oczy stawiając przykład. Jakże piękne są słowa ojca, opowiadającego synowi, iż kował był zmurzony, gdy się wyraża: „nie mów nigdy, mój synu, że człowiek jest brudny przy pracy, lecz że on ślady pracy na swoim nosi ubraniu.“

W innym miejscu autor każe odkrywać chłopcu głowę, gdy ulicą przechodzi orszak, niósący ronionego przy pracy mularza.

Książka ta, nowe ukazując prawdy, brata stany, równa ludzi, uczy spełniania obowiązków i ukochania ludzkości, bezgraniczną kierując się wyrozumiałością. Duch patriotyczny i obywatelski wieje z każdej jej stronicy.

Znać, że autor gorącą miłością ukochał ziemię swą rodzinną i dumnym tryumfem powitał zjednoczenie jej dzieci pod jednym berłem. Jakże podniosłe wrażenie robi w miesięcznych opowiadaniach chłopczyzny śmierć ranionego kulą Austriaka, gdy wspięty na wierzchołku drzewa śledzi nieprzyjacielskie ruchy. Albo ten dobosz, co, upadając pod gradem kul ze zdruzgotaną nogą, przynosi całą siłą woli list, stający za obroną reszcie z garstki walecznych.

Wysoce rozwinięty duch obywatelski na każdej uwydatnia się karcie. Autor uczy opisywaniem przeróżnych wydarzeń spełniania obowiązków względem ludzkości, społeczeństwa i jednostki, a wszystko to owiane tak serdecznym ciepłem i wiosennym tchnieniem, iż, z jednej strony uchylając przed autorem głowę, trzeba go równocześnie pokochać.

Aby ocenić należycie wartość książki, trzeba ją koniecznie przeczytać. Dziełko to, tłómaczone przez panią Maryą z Siemiradzkich Oprąbalską, wyszło we Warszawie nakładem Paprockiego i Sp. — a w Poznaniu posiadają je wszystkie znaczniejsze księgarnie. Nietylko dziecko, lecz każdy dorosły człowiek przeczyta je chętnie, ożywczy znajdując w niej pokarm; i nie ma przesady w twierdzeniu, iż: „Pamiętnik chłopca“ w każdym domu na zaszczytnym powinien znajdować się miejscu.“

Książka ta warta, by ją opłacić złotem, kosztuje tylko 2,00 m., a jest jednym z najstosowniejszych podarunków na nadchodzącą „gwiazdkę.“ Niepodobna pominąć milczeniem zasługi tłumacza - kobiety, która rzeczywiście pięknym utwór przyswoiła naszej literaturze, wlewając równocześnie weń tyle serdecznego ciepła, iż widocznym jest, że tłumaczyła z zajęciem wienie to, co Amicis tworzył w chwilach wysokiego natchnienia.

H. N.

KILKA SŁÓW o potrzebie ciepłego ubrania.

Jesteśmy już w tej porze roku, gdzie ciało nasze wymaga cieplejszego ubrania.

Ciepłe ubranie zależy tak od koloru, jak i od gatunku materji, z jakiej jest zrobione. Tak badania naukowe, jak praktyczne doświadczenia jasno wykazały, że ze wszystkich jest wełna najlepszym materiałem, do wyrabiania odzieży służącym, następnie jedwab, dalej bawełna, a w końcu dopiero len.

Wielu ludzi, bądź to z niewiedomości, bądź z braku odpowiednich środków z nastaniem pory chłodnej nie ubiera się w ciepłą, wełnianą odzież; ale też znajduje się wiele osób, które posiadają po temu środki i doskonałe wiedzą o złych skutkach nieodpowiedniego do pory roku odzienia, lecz, czy to z obojętności, czy z niepojętej lekkomyślności, nie stosują się do potrzeb, jakich warunki klimatyczne wymagają. Widzimy też wiele smutnych wypadków, które szczególnie kobiety i dzieci spotykają, bo te zwykle najnieodpowiedniej się ubierają.

W porze zimnej szczególnie na ubranie od spodu zważać należy. Powinno ono koniecznie być wełniane i zawsze wówczas noszone. Gdy jest bardzo zimno, winno się wdziawać ubranie z podwójnie grubej materji.

Osoby, które mało na powietrze wychodzą i w pokoju zwykle cienką odzież noszą, jeżeli zmuszone są wyjść na ulicę, lub w pole, powinny zawsze przyodziać cieplejsze od spodu ubranie. Ciepłe wełniane ubranie od spodu, składające się z kaftanika i majtek, daleko więcej daje ciału ciepła, niż zewnętrzne okrycie, paletto, a nawet i futro; przytem o wiele jest tańsze, niż wymienione, na zewnątrz chroniące nas przed zimnem ubranie. Doświadczoną jest rzeczą, że większa część osób zimową porą choruje z zaziębienia i że następstwa zaziębienia w skutek nieodpowiedniego od spodu ubrania objawiają się później jeszcze w chronicznych nieuleczalnych chorobach, na które sztuka lekarska nie znajduje skutecznych środków.

Kolor odzieży zwykle wybiera się wedle smaku, upodobania, a niestety! najczęściej według panującej mody.

Tymczasem nauka powiada, że kolor odzieży wielki wpływ wywiera na ciepło, lub zimno.

Kolor biały daje najmniej ciepła. Ubranie koloru żółtego podczas słońca grzeje o $\frac{2}{5}$ więcej, niż białe; ciemno zielone o $\frac{2}{3}$, niebieskie i czerwone dwa razy tyle. Z tego prosty wniosek, że letnią porą powinno się ubierać w suknie jasne, zimową zaś w ciemne i czarne.

Mazur.

ROZMAITOŚCI.

Kobiety Norweskie coraz większy udział zaczynają brać w życiu publicznem i coraz większe zdobywają sobie stanowisko w społeczeństwie. Od lat kilkunastu kobiety norweskie, połączywszy się w najrozmaitsze stowarzyszenia, pracując i oświecając się wspólnie, powoli zdołały wydobyć się z pod wpływu mężczyzn i dziś zajmują stanowisko niezależne we wszystkich kierunkach prac społecznych. Nie

mówiąc już o pracy na polu przemysłu i handlu, gdyż tutaj kobiety norweskie już od dawna zajęły chlubne stanowisko — w ostatnich latach spotkać je można pracujące w bankach, w aptekach, w redakcyach pism itp. W tym roku zdobyły sobie nadto prawo udziału w nadzorach szkolnych. Właśnie w obecnym czasie odbywają się nowe wybory w całej Norwegii do dozoru szkolnego i z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości, że prawie we wszystkich okręgach po kilka kobiet wybranych zostało na członków dozoru. W Polsce stanowisko kobiet w niczem prawie się nie zmieniło i pozostało na tym samym poziomie, co przed stu laty, lub dawniej. U nas — jak dawniej tak i teraz — kobieta uważana jest za sprzęt, służący dla wygody, przyjemności, lub zabawy mężczyzny. Emancypacji kobiet u nas boją się ludzie, uważając ją za coś złego. Smutne to nadzwyczaj! W tych bowiem krajach, gdzie kobiety biorą udział w życiu publicznem, oświata, dobrobyt, wstrzemięźliwość i moralność niezaprzeczenie wielki postęp zrobiły. I u nas bez wątpienia byłoby lepiej, gdyby kobiety dopuszczone zostały do wspólnej pracy i z pod wpływu mężczyzn wydobyć się zdołały.

Wracając raz jeszcze do kobiet norweskich, nadmienić mi wypada, że w sprawie wstrzemięźliwości wielką one usługę oddały swemu krajowi przez liczne przystępowanie do Towarzystwa wstrzemięźliwości. W Norwegii istnieje wiele towarzystw, opartych na zupełnej wstrzemięźliwości ku wykorzenieniu z gruntu pijaństwa i w tych właśnie kobiety wielki udział biorą. Jedno z takich stowarzyszeń pod nazwą: *Potalafholdtsforening* (zupełna wstrzemięźliwość) liczy przeszło 30,000 członków płci żeńskiej. — Z tego miarę brać można, jak kobieta norweska stoi wysoko.

Nauka gotowania i gospodarstwa domowego w szkołach ludowych dla dziewcząt. Przysłowie powiada: „Jaką jest kobieta, taki jest dom (rodzina) a jaki dom, takim jest społeczeństwo.“ Często słyszymy skargi, że mężowie obojętni są dla rodziny i domu — i szukają rozrywki po za jego obrębem. Przyczyną tego jest między innymi złe, nieporządne, zaniedbane gospodarstwo domowe. Temu możnaby zapobiedz, gdyby przyszła żona i gospodyni domu zaraz z młodości się uczyła, jak gospodarować, jak dom w porządku i ładzie utrzymać.

Na okoliczność tę ważną już od dawna we Francji i Anglii zwrócono uwagę i do szkół ludowych dla dziewcząt wprowadzono naukę domowego gospodarstwa. W ostatnim czasie także Szwecya poszła za tym przykładem, i w Sztokholmie, w pewnej szkole dla dziewcząt, zaprowadzoną została nauka gotowania i gospodarstwa domowego.

W Londynie obecnie przeszło 20,000 dziewcząt w szkole ludowej pobiera naukę w tych ważnych przedmiotach. Wedle wiadomości stamtąd otrzymanych nauka ta wykładana jest nadzwyczaj starannie i umiejętnie. Dziewczęta, korzystające z tego dobrodziejstwa, dość nacieszyć się nie mogą z zaprowadzenia tej nowej, praktycznej umiejętności i z wielkiem upragnieniem oczekują godziny, w której uczą się gotowania, prania, prasowania, szorowania i t. p.

Edisson wynalazł świeżo lampę elektryczną, której światło o 4 razy będzie silniejsze i o połowę tańsze, niż wszystkie inne dotąd używane.

Kolej żelazna podziemna pod Paryżem. Rząd francuzki wygotował plan i kosztorys budowy kolei żelaznej pod Paryżem i ma go przedłożyć do zatwierdzenia ciału prawodawczemu, które dnia 12 b. m. zbiera się w Paryżu. Francuzi rzeczywiście niezmordowani są w wielkich przedsięwzięciach i pracy.

Nowa wieża Eiffla. W Londynie zawiązało się towarzystwo, które w Kensingtonie zamierza wybudować wieżę na wzór wieży Eiffel, tylko z tą różnicą, że angielska wieża ma być o wiele wyższą od paryzkiej. Towa-

rystwo wyznaczyło dwie nagrody po 500 i 250 funt. st. za najlepszy plan do tej wieży, która ma być wysoka 1,250 stóp. Ubiegać się o tę nagrodę mają prawo inżynierowie z całego świata.

Obecna wystawa paryzka powiodła się świetnie. Dochód wynosi około 8 mil. franków *netto*. Jedną połowę dochodu otrzyma państwo, drugą gmina paryzka.

Morska choroba nietylko u ludzi, ale i u zwierząt objawia się w rozmaity sposób. Prawie wszystkie zwierzęta nawet najdziksze, przewożone okretem, stają się łagodniejsze i okazują pewne uczucie bojaźni i słabości. Małpa cierpi okropnie na morzu. Ptaki podobnie na okęcie cierpią wiele i przez cały przeciąg podróży nie śpią wcale. Kura i geś chudną, kogut zaprzestaje piąć. Gołębie nawet zdychają z powodu choroby morskiej. Wyjątek stanowią kaczki, które podczas podróży morskiej w dobrym są humorze i apetyt mają doskonały. Koty i psy na morzu nadzwyczaj są niespokojne. Pierwsze z nich dzieją, stają się bojaźliwymi i chowają się do ciemnych kryjówek, skąd nie wychodzą nieraz przez wiele godzin, drugie zaś chętnie szukają ludzkiego towarzystwa, lecz stają się złośliwymi i zupełnie tracą apetyt. Woly, bawoły i konie na morzu stają się bardzo przyjacielskimi dla ludzi i tęsknią za dozorcami swymi. Zauważono także, że na świniacli i węzłach podróż morska nie robi żadnego wrażenia.

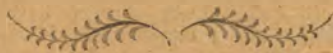
Pies i telefon. Pewien Anglik posiadał psa, którego niedawno temu podarował swemu przyjacielowi, mieszkającemu o kilkanaście kilometrów od niego. Obadwaj ci panowie pomiędzy swymi dworami mieli związek telefonowy. Pewnego dnia dawniejszy właściciel psa zapytał przez telefon swego przyjaciela: „Jak się ma, Jimny?“ — „Doskonale, odpowiedział na to przyjaciel. Właśnie leży w pokoju: poczekaj chwilkę, przywołam go do telefonu i przyłożę mu rurkę do ucha: ciekawy jestem, czy pozna twój głos przez telefon.“ Stało się według życzenia. Rurka przyłożoną została do ucha psa i w tej chwili dawniejszy jego właściciel zawołał: „Chodź tu, Jimny!“ Pies nie okazał na pozor żadnego znaku, aby poznał głos swego dawnego pana: lecz natychmiast wybiegł przez drzwi właśnie otwarte i w kilka godzin znalazł się w domu dawnego swego właściciela.

Łatwo zapalne grzebienie do włosów. Obecna moda czesania włosów u pań zasadza się na tem, że się je podczesuje do góry i na wierzchu głowy spina grzebieniem. Grzebienie te kupują panie w handlach galanteryjnych w przekonaniu, że są wyrobione z rogu lub szyldkretu. Tymczasem w obecnych czasach, jak wszystkie inne rzeczy, tak i grzebienie bywają fałszywe i podrobione. Są one zwykle wyrabiane z masy, chemicznie przyrządzonej, pod nazwą „celluloidu“, nadzwyczaj niebezpiecznej z tego powodu, że przy najmniejszym zetknięciu się z ogniem natychmiast się zapala. Były nawet wypadki, że masa ta, w postaci grzebienia noszona we włosach, w odłaleniu na 1/2 łokcia od lampy przy rozgrzaniu silnem zapalała się płomieniem. Należy zatem dla ostrożności, której nawet zbytek nigdy nie szkodzi, grzebieni z masy tej nie używać wcale. Kupując grzebienie, łatwo poznać można fałszywe po zapachu kamforowym, przytem zęby grzebieni z „celluloidu“ są miękkie i elastyczne, a przy zgięciu nie pękają, jak rogowe, ale się naginają. Mazur.

W miejsce koncertu pani Kochańskiej, która po raz drugi zrobiła zawód swym wielkopolskim wielbicielom, przybędzie do Poznania p. Mierzwiński i wystąpi podobno dnia 28 listopada, w czwartek, o godzinie 7 1/2. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Bote-Bock. — W tym samym dniu obchodzi zwykle Poznań rocznicę śmierci wieszczki Adama, jakże więc ułożą się

obiedwie uroczystości: pamiątkowa i koncertowa? — Sz. towarzystwo „Stella“, które każdego roku nie szczędzi trudów, aby jak najświetniejszym uczynić obchód miłej i drogiej każdemu polskiemu sercu pamięci autora „Dziadów“, zapewne i tym razem nie odstąpi od chwalebnego swego zwyczaju.

W przyszły czwartek dnia 14 b. m., odegrany zostanie na benefis p. Janowskiego po raz pierwszy: obraz sielski z tańcami i śpiewami p. t. „Miłość chłopska“ przez Kozierowskię, z muzyką Nowakowskiego. Sztuka ta miała ogromne powodzenie w Warszawie, odegrano ją kilkanaście razy z rzędu przy pełnym teatrze; nie wątpimy zatem, że tak ze względu na nowość utworu, a głównie dla samego beneficyanta, który talentem swym i pracą zjednał sobie sympatyą powszechną, publiczność od góry do dołu zapewni w czwartek przybytek sztuki narodowej.



Praktyczne rady i wskazówki.

Dla ogrodników. W pewnym wielkim zakładzie ogrodniczym w Danii zauważono ostatniej wiosny, która była nadzwyczaj suchą, że wiele młodych owocowych drzewek ucierpiało bardzo w skutek zniszczenia kory na gałęziach, tak dalece, że groziło im niebezpieczeństwo zupełnego uschnięcia. Po bliższem zbadaniu przyczyny okazało się, że mrówki w wielkiem mnożwie przez pień drzewa wspinały się na wierzchołek i tam na gałęziach korę objadały. Izby zabezpieczyć się przeciw tej pladze, ogrodnik tamtejszy wpadł na pomysł, aby każde drzewko na spodzie pnia na naokolo namazać grubą warstwą kredy, szeroko na jeden cal. Sposób ten poskutkowało doskonale. Mrówki od tego czasu nie odważyły się więcej wspinać na drzewo przez warstwę kredy i wkrótce drzewka odzyskały dawną swą czerstwość i życie.

Ochrona zębów. Zęby służą nam głównie do miażdżenia potraw. Jako tego rodzaju narzędzia — zęby w krótkim czasie zniszczyłyby się, gdyby nie były zabezpieczone warstwą emalii, uformowanej z najtwardszych zwierzęcych substancji.

Pokarmy muszą być najprzód ugryzione, potem zmiażdżone; dla tego mamy z przodku zęby ostre, po bokach zaś tępe, nadające się do żucia czyli miażdżenia potraw.

Niemowlę nie potrzebuje zębów, które byłyby dla karmiącej matki wielką plagą, dla tego dzieci rodzą się bez zębów i dopiero je dostają, gdy zaczynają jeść. Jak wiadomo, te małeńkie, dziecięce zębki później wypadają, i dziecko dostaje zęby większe, silniejsze i trwalsze, które odtąd mają służyć na całe życie.

Chociaż emalia zębów jest twardą, jak szkło, mimo to ulega zepsuciu w skutek gorąca i zimna. Przez używanie na przemian gorących potraw i zimnych napojów, szczególnie zimnej wody, lub lodu, częstokroć emalia na zębach pęka, a przez małeńkie otwory weiskają się rozmaite kwasy i mikroskopijne zwierzątka w wnętrze zębów, które tym sposobem się niszczą.

Nasze zęby przeważnie składają się z wapiennych substancji, a te przez używanie lekarstw, obejmujących w sobie mocne kwasy, łatwo się rozkładają i zęby psują. Zdarza się nadto, że ślina, wytwarzająca się w ustach w czasie ciężkich, gorączkowych chorób, jest także szkodliwą i zęby psuje. W obu wypadkach powinno się być

ostrożnym i bezzwłocznie postarać się o środki, które przeciwdziałają złym skutkom.

Ponieważ w ostatnich czasach sztuka leczenia zębów porobiła wielkie postępy, tak, że na każdą chorobę zębów znajdują się środki zaradcze, byleby ich użyto w właściwym czasie, więc każda osoba, dbająca o swe zęby, powinna przynajmniej raz na rok udać się do zdatnego dentysty i poddać je sumiennej rewizji.

Jednym ze środków bardzo ochronnych jest mycie a przynajmniej płókanie zębów po każdym dłuższym używaniu pokarmów, jak np. po obiedzie, a przede wszystkim wieczorem przed udaniem się na spoczynek. Do mycia należy używać niezbyt zimnej wody i szczoteczki dość miękkiej, aby tak pierwsza, jak druga nie niszczyły emalii zębów.

Mazur.

Promyki.

(Zebrała Marya B.)

Miłość jest historią życia kobiety, w życiu zaś mężczyzny tworzy tylko krótki epizod. Kochać i być kochaną — oto najwyższy cel kobiety; dla mężczyzny miłość jest tylko rzeczą poboczną, podrzędną, a nade wszystko.... przemijającą.

Pani Stael.

Kto się chwali cierpieniem, już stracił jego zasługę: nie cierpi, kto usta otworzył i jęczy. Cierpienie powinno być milczącym, jak cierpliwość.

Kraszewski.

Miłość nie jest nigdy tak bezinteresowna, ażeby, dając wszystko, niczego wzajem nie żądała.

Kraszewski.

Jeżeli chcecie żyć długo, nie marnujcie czasu, bo on jest materialem z którego się życie urabia.

Franklin.

Są ludzie którzy jedynie boleją i płaczą nad mogiłami ukochanych osób; rozpaczają nad śmiercią uczuć i ideałów — nie znają.

Człowiek ma w sobie trzy życia: jedno, po którym płacze, drugie, w którym żyje, trzecie, którego się spodziewa.

Rozwiązanie

zagadki w numerze 31 „Domu polskiego : moda.

Dobre rozwiązanie nadesłał p. W. R. asyst. p. w Lipsku.

ŁAMIGŁÓWKI.

(Ułożyła Marya B.)

I.

Sylaby: beau, cha, czep, da, do, ga, i, kan, ko, ko, la, lo, łow, ma, nez, ni, now, or, osz, po, ro, ryn, sa, se, ski, we.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Rosyi. — 2. Broń. — 3. Państwo w Afryce. — 4. Taniec. — 5. Zjawisko natury. — 6. Jezioro w Europie. — 7. Imię. — 8. Poeta polski. — 9. Żona Karola VI, króla francuzkiego.

Początkowe głoski, czytane z góry na dół, dają tytuł czasopisma; końcowe, w tym samym kierunku, miejscowość, w której to pismo wychodzi.

II.

Sylaby: a, at, ce, che, cir, cy, di, dor, dy, e, e, ef, fen, ga, go, gli, ho, i, i, in, kop, let, lap, ma, mi, mi, met, mo, no, no o, po, ra, ra, ri, ry, ro, sa, sku, usz, wi, wia, xo, za, zy, źec.

Znaczenie wyrazów. 1. Miejsce obronne. — 2. Rzeka we Włoszech. — 3. Czas próby w zakonach. — 4. Farba błękitna. — 5. Starożytny lekarz. — 6. Historyk francuzki. — 7. Roślina zagraniczna, wonna. — 8. Twórca wyznania religijnego. — 9. Imię. — 10. Osobistość polityczna. — 11. Bogini. — 12. Kozak. — 13. Tytuł turecki. — 14. Kraj słowiański.

Początkowe i końcowe głoski, czytane z góry na dół, tworzą tytuły trzech utworów współczesnego autora.

Za dobre rozwiązanie obu lamigłówek nagroda!

SPROSTOWANIE.

W 31 numerze „Domu polskiego“, na stronie 243, w poezyi: „Na groby!“ w wierszu 18 od góry pozostał błąd drukarski „role“ zamiast, jak brzmieć powinno: „orle“. — Cały wiersz ośmnasty winien brzmieć:

„Pójdź ze mną, orle, swoim dzisiaj dumny“.

OD REDAKCYI.

Cały ukończony rocznik „Domu polskiego“ z r. 1888, jako też pojedyncze kwartalniki z roku bieżącego można nabywać w redakcyi za połowę ceny.

TREŚĆ O wychowaniu. (Ciąg dalszy nastąpi.) — Zosia. Obrazek z natury. (Dokończenie nastąpi.) — Dom w świetle higieny i fizjologii. Napisał A. L. (C. d. n.) — Nowe książki. (H. N.) — Kilka słów o potrzebie ciepłego ubrania. Mazur. — Rozmaitości. — Praktyczne rady i wskazówki. — Promyki (zebrała Marya Bar....) — Rozwiązanie zagadki w n. 31 „Domu polskiego.“ — Dwie lamigłówki z nagrodą. (ułożyła Marya Bar....) Sprostowanie. — Od Redakcyi. —

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.